

„Impalpability”. Wstęp

Z pozoru wiele o stosunku Josepha Conrada do romantyzmu polskiego już powiedziano. Obraz, który w podobnej sytuacji wyłania się z lektury wniosków, nie jest czymś nadzwyczajnym. Aż chciałoby się podsumować: jest jakiś, czyli żaden... Nie zdziwiłbym się, gdyby prędzej czy później pojawiło się opracowanie tej problematyki sugerujące, ażeby takowe rozważania może porzucić, bowiem to, co romantyczne w pisarstwie Conrada, jest w rzeczywistości również niejako najbardziej anachroniczne, nie przyczynia się w ogóle – czy „nie dokłada się” – do jego modernistycznego prekursorstwa. Inspiracja romantyczna, kontynuowałby taki interpretator, to trochę „narząd szczątkowy” całego artyzmu Conrada, jeżeli nie nawet – znak ewolucyjnej regresji, coś nieinteresującego, tak jak nieinteresujące pozostają: atawizmy, odnawianie cech regresji ewolucyjnej w organizmach nowego typu. Niby wszystko jest jasne, ale nam i tak niespecjalnie zależy na weryfikowaniu klasycznej relacji „Conrad a romantyzm polski”: w *Karainie* są *Czaty*, w *Zwycięstwie* zaś *Grażyna* – a zatem Mickiewicz, tzw. przedlistopadowy. Czy nie lepiej pisać, w podobnym razie, o inspiracjach Mériméem i Turgieniewem, Tukidydesem (*Nostromo* a *Wojna peloponeska*) i Flaubertem, niżeli Mickiewiczem? Możemy użyć jeszcze jednego określenia – rudymment. Romantyzm polski jest inspiracją rudymmentarną dla całej twórczości Conrada – ażeby nie powiedzieć: reliktową... Czytając pisarza, rozpoznajemy romantyzm w tym odcieniu, jednakże w postaci nieokreślonej tak dalece, do takiego stopnia, że nie mamy silnego poczucia, by całe odniesienie mogło nas czymś zaskoczyć.

Conrad nigdy się do tego nie przyzna, zbyt wiele ma bowiem do całego tematu szacunku, a zapewne jeszcze więcej – lęku. Można by mówić może nawet, językiem współczesnych psychologów, o lękowych sposobie oraz stylu przywiązania do romantyzmu polskiego... Oczywiście ostrożnie z psychoanalizą. Zastanawiam się, czy w odsłanianiu tego złożonego stosunku do tematu

polskości mogliby pomóc nam postronni oraz najbliżsi: czy wierzyć ich relacjom, na czele z pamiętnikiem Jessie Conrad, *Joseph Conrad as I Knew Him*, która cały rozdział poświęciła wizycie męża w Polsce w 1914 roku?¹ To bardzo kusząca hipoteza uznać, że pamięć Polski będzie u Conrada pamięcią lękową – ale w pewnym sensie podobna intuicja okaże się oczywistością w odniesieniu do pisarza określanego jako polsko-brytyjski *homo duplex*. Dużo ciekawszym pytaniem jest tutaj to, w jaki sposób z tak podporządkowanej własnym celom pamięci, pamięci Polski, pamięci polskości, pamięci polskiej literatury, wynika cała tworzona przez autora literatura – niemająca zazwyczaj tematów polskich, a mimo tego braku dająca wrażenie zromantyzowania, niekiedy całkowitego, swoich treści w duchu polskim. Klimat polski – mówiąc bardzo niezobowiązująco – unosi się nad *Lordem Jimem*, nad *W oczach Zachodu*, *Zwycięstwem*, nawet *Nostromo*. Niejako – udziela się tym utworom. Tak jakby Conrad do końca pozostawał szczerze rozdarty: co robić z pamięcią tamtej literatury? Kamuflować czy reprezentować?

Wsluchajmy się zresztą w słowa z wywiadu, który przeprowadził Marian Dąbrowski: „Pali się we mnie jednak wasz nieśmiertelny ogień”², „There burns in me, however, your immortal fire”³, dalej: „it is small, insignificant, *lueur* only, but it exists, persists”⁴. To kluczowe momenty rozmowy z 1914 roku, wypełnione Conradowskimi odruchami nieustającej litoty: oczywiście trzeba pamiętać o opracowaniu całego wywiadu, ale wydaje się, że Dąbrowski usiłuje przyjąć w sukurs całej fundamentalnej niepewności Conrada co do siebie samego: autor *Lorda Jima* stale umniejsza i osłabia hiperbole, której ośmiela się w swoim kontekście użyć. „Wasz nieśmiertelny ogień” i ja, chciałoby się dodać – to nie może się udać... Mimo wszystko, przy zastosowaniu pomniejszenia – odniosę sprawę do siebie, „jednak” – „*lueur* only”, i może nawet nie „exists”, lecz „persists”, Conrad mnoży kolejne umniejszające autokorekty, by dać do zrozumienia, że doskonale wie, co mówi. Nie jest Konradem. Nie aspiruje do żadnych polskich prefiguracji, byłoby to – najkrócej rzecz biorąc – kabotyńskie. W jego ujęciu nie pada nic w rodzaju stwierdzenia własności: „nasz nieśmiertelny ogień”, ale „Wasz nieśmiertelny ogień”. „Wasz”. Wielce znamienne staje się w tym miejscu ukrycie Conrada we francuszczyźnie. To *askesis* – przecież mówi tu pisarz bardzo wprost: jest „the immortal fire” Polaków i jego „*lueur*”. Jest jakiś płomień Hestii i jego błysk, nawet nie

¹ J. Conrad (J. George), *Joseph Conrad as I Knew Him*, London 1926.

² M. Dąbrowski, *Rozmowa z J. Conradem*, w: M. Dąbrowska, *Szkice o Conradzie*, wstęp, red. i przyp. E. Korzeniewska, Warszawa 1974, s. 46.

³ Za: E.A. Bojarski, *Conrad's First Polish Interview*, „Polish American Studies” 1960, t. 17, nr 3/4, s. 71.

⁴ Tamże.

iskra, nie blask, tylko błysk, jakaś przypadkowa dyskretność, łyskanie – tak chyba należy tutaj *lueur* Conrada rozumieć.

Czytelnik mojej książki szybko zauważy, że nie zainteresowały mnie nie-liczne, lecz specjalnie „wygotowane” przez Conrada, miejsca ekspresji tematu czy tonu polskiego. Nie znajdzie się w tym tomie analizy opowiadania *Księżę Roman* ani oddzielnego wglądu w esej *Jeszcze raz w Polsce*. Nie przeczę, że to wielkie oraz znaczące nieobecności. Dlaczego chciałem, żeby zaistniały? Są to utwory będące elementem retoryki romantycznej, albo retoryki sentymentalnej, nostalgicznej, Conrada-pisarza. Szukam wypowiedzi innego rodzaju – nie tego, co werbalizowane i deklarowane, nie tego, co *sit venia verbo*, to jednakże wcale nie oznacza, że szukam u Conrada jakichś stłumionych czy wypartych pamięci romantyzmu lub polskości, chciałbym zostać dobrze zrozumiany. Mam głębokie poczucie, że utwory zaprzatające conradystów analizujących tzw. polskie zaplecze pisarza tworzą zupełnie inną warstwę refleksji, mogą służyć jako przedmioty innych rozpoznań niż moje. A może należałoby, paradoksalnie, powiedzieć, że uświadamiają co innego niż treść pojemnej relacji „Conrad a romantyzm polski”? Od tej relacji oddalają? Że uświadamiają (być może nawet) wszystko inne niżeli relacja „Conrad a romantyzm polski” (bowiem Conrad, niekiedy pokazując coś palcem, robi wszystko, by odwrócić uwagę od tego, co wskazuje)?

W swojej pracy interpretacyjnej postanowiłem – wzorem poprzednich badaczy – analizować Conradowskie fikcje, przedstawiając jednak w odróżnieniu od poprzedników wszystkie możliwe obszary zapożyczeń autora, jego zadłużeń czy po prostu reminiscencji tematycznych i stylistycznych. Wszystkie, jakie przychodziły mi na myśl – chciałoby się zastrzec – również dlatego, że warta podkreślenia wydaje się tutaj moja szczególna pozycja badacza romantyzmu polskiego. Czytając *Karainę*, *Murzynę z załogi*, „*Narcyza*” czy *Jądro ciemności*, *Korsarza* czy *Placówkę postępu* i proponując także eksperymentalne studia modelacyjne – modelowałem, dla przykładu, możliwe sposoby lektury przez Conrada *Grażyny* Mickiewicza – ilekroć podejmowałem swoje zadanie, nawet dokonując klasycznej komparatystyki literackiej (Conrad – Fredro, Conrad – Krasiński, Conrad – Pol), wykorzystywałem wszelką dostępną mi wiedzę z zakresu stanu badań nad romantyzmem. Do tego też uznawałem za możliwą, niejako na drodze zawieszenia niewiary przy stałym utrzymywaniu czujności analityczno-porównawczej, każdą intuicję prowadzącą do zbliżenia tekstu romantycznego z tekstem Conrada. Zapewniało to maksymalizm ujęcia, odpowiednio poszerzony horyzont komparatystyczny – przy jednoczesnej jakościowej kontroli wniosków. Można tu wręcz powiedzieć, że czytałem *Jądro ciemności* całym romantyzmem polskim, potencjalnymi skojarzeniami z tym prądem, niekiedy nawet – decydując się spekulować, oczywiście naukowo,

w sposób naukowo kontrolowany, jak mogła wyglądać konkretna lektura inspiracyjna Conrada: uznałem, że najlepiej widać na tekście, jak pisarz mógł czytać inspiracyjnie *Grażynę*. Zdaję sobie sprawę z tego, jak ryzykowna bywa to procedura: można ją nazwać odpowiedzialnym „mapowaniem” możliwego efektu wpływu – efektu tekstualnego – tekstu *Grażyny*. Słowo „mapowanie” wydaje się tu trafione z wielu względów. Właściwie tworzę coś w rodzaju mapy potencjalnych wpływów (niedowiedlnych, ale nie niewywieidlnych), kartografii swoistego „ruchu intertekstualnego” wpierv rozgrywanego między Conradem a romantyzmem polskim w nim (czy pamięcią romantyzmu polskiego?), następnie zaś – po rozegraniu – równoważonego.

W tym celu wykorzystuję również wszelkie dostępne mi metodologie, które, uważam, będą zdolne całe moje nastawienie badawcze ześrodkować. Jestem maksymalistą i w celu uchwycenia „wywieidlnego, ale niedowiedlnego” gotów jestem w takiej sytuacji ten maksymalizm metodologiczny racjonalizować dalej: nade wszystko obecna w tej książce – zarówno jako narzędzie, jak i postawa interpretacyjna – będzie widmontologia, a ponadto – typy intertekstualności, interfiguralność, lingwistyka literaturoznawcza, też postawy interdyscyplinarne, teoria lęku przed wpływem, komparatystyka literacka, wreszcie konkretne aplikacje widmontologii, na czele może z tzw. intertekstualnością widmową, czy raczej – „haunted intertextualities”. Czy nie za dużo w tym worku? Czy tej brodzie Platona aby na pewno nie potrzeba brzytwy Ockhama? Myślę, że nie. Dbam o zrównoważenie perspektyw metodologicznych, nie chodzi mi tylko o ich montaż i demontaż. Sprawa tego wymaga – chciałoby się powiedzieć – „z wysokim c”... Conrad nawet ją nazwał, w sposób niejako dość „prowidmowy”: „something incomprehensible, unfathomable, impalpable in me”, „this is Polishness”⁵. A jakie z tego wynika zadanie? Bardzo jednoznaczne oraz bardzo nieoczywiste – „to grasp this impalpability”, „to comprehend this incomprehensibility”⁶. Tłumacz nie oddał tego dostatecznie przekonująco: „coś niezrozumiałego, niepojętego, nieuchwytnego”, „uchwycić nieuchwytnie”, „pojąć niepojęte”⁷, chociaż rzeczywiście nie mogło być mu wiele więcej dostępne, jeżeli nie chciał sięgać np. po poziom poetyckiej gry znaczeń. „Impalpability” to bezcielesność, a słowo to, denotujące u Conrada polskość, aż prosi się o widmontologiczny stan badań.

Najważniejsze pytanie będzie tutaj związane ze sferą odbioru – z układami i strukturami odbioru twórczości Josepha Conrada w świecie. Czy oraz

⁵ Za: tamże, s. 69.

⁶ Tamże.

⁷ M. Dąbrowski, *Rozmowa z J. Conradem*, s. 44.

dlaczego należy sobie pozwolić na naruszenie tego układu (struktury, sfery)? Powinniśmy to sobie z całą mocą uświadomić: będzie to naruszenie określonego rodzaju, jeśli wprowadzimy do conradystyki wyrazistą polską optykę, silne sieci hipotez – uwaga! – całkowicie oparte na konstruktywnej projekcji założeń, nawet jeżeli założenia te byłyby tylko częściowo niezapośredniczone w materiale biograficznym. Jak rozumieć ostatnią wprowadzoną tu uwagę? Tak oto, że Conrad potwierdza niekiedy kontakt ze swoim polskim zapleczem – nie wiadomo jednak: czy i w jakim stopniu mu wierzyć oraz czy nie jest to element jego polonocentrycznej kreacji, kreacji polskiej autolegandy Conrada / legendy Conrada wśród Polaków, o którą pisarz zawczasu usiłuje zadbać? Gdzie upatrywać największej ku temu sposobności? Oczywiście, myślę, w fundamentalnej dla tego tematu rozmowie z Marianem Dąbrowskim. Dyskurs widmowy z nieco może zbyt efektowną, ale działającą, sprawną retorycznie metaforą „nawiedzenia” pisarstwa przez klasyczne teksty literatury wydaje mi się najbardziej obiecujący, pozbawia bowiem nas, Polaków, pokus liberalizacji recepcji Conrada, ewentualnego emancypowania pisarstwa tego rodzaju na rzecz, na korzyść polskości, polskiego depozytu kulturowego. Podkreślę zatem raz jeszcze: wybierając metodologiczny liberalizm i wykorzystując teorię widm, dążę – wbrew pozorom przy najlepszych woli oraz intencji – do uniwersalizacji Conradowskiego przekazu, uważam jednak za konieczne, by zaakcentować, że to, co na pozór wygląda jak próba zawłaszczająca, kolonizacja badań nad Conradem, anektaż, jest czymś dokładnie odwrotnym: ideą dekolonizacyjną, dekolonizacją metodologii, „czyszczeniem” narzędzi (interpretacyjnych), „czyszczeniem” intencji (interpretacyjnych), ażeby mówiąc projekcyjnie, mówić zarazem maksymalnie „solidnie”, precyzyjnie, by zamienić projekcje interpretacyjne w hermeneutykę, a do tego potrzeba – w istocie – czystości celu całego wywodu. Wydaje się, że najczystszy narzędnik, jakie mógłbym do tego we współczesnej filologii zaprząć, jest intertekstualność. Dobrze, aby była widmowa – i o ten typ intertekstualności tutaj się upominam, ten typ uprzejmie anonsum czytelnikowi. Czysty, niekwestionowany materiał literacki, na którym mogę ową intertekstualność weryfikować, widzę – w kontekście myśli o Conradzie – w polskiej tradycji romantycznej: tę tradycję zatem wykorzystam, usiłując mówić o polskości pisarza w sposób niezawłaszczający. W związku z tym więc, że wciąż interesuje mnie ten uniwersalny odbiór jego prozy i nie chcę być rzecznikiem, urzędnikiem czy też adwokatem jego polskości manifestującej się w literaturze, projekcja metodologiczna, do której pragnę tutaj doprowadzić, od początku dąży do oczyszczenia refleksji, dekolonizacji dzieła Conrada.

Mówienie o wpływach interesuje mnie wyłącznie jako fakt Conradowskiej biografii. Przypisuję podobnym świadectwom wymiar deklaracyjny,

co oznacza, że może być on retoryczny, autokreacyjny, autolegendowy – nie sposób uniknąć tu pojęć samokreacji oraz samolegendy, dwóch podniecających i zapalnych zarazem miejsc jego biografii, mówimy wszak o Conradzie i polskim romantyzmie. Będzie to *odi et amo*, a wybór projekcji – zamiast tradycyjnego badania – w istocie podyktowany jest troską o posunięcie prac nad tą problematyką i wybrnięcie z martwego ruchu, błędnego koła stale wracającej tu tematyki, która oczekuje ostrożnego, wieloetapowego z pewnością, żmudnego, a także zniuansowanego naraz nazywania sprawy na nowo. Czy nie da się opowiedzieć Conrada zupełnie bez owego polskiego „znaku wodnego”, którego tak niewielu dostrzega? Czemu właściwie nie poddać się pokusie odesłania całej tej problematyki *ad acta* i tradycyjnego – zdroworozsądkowego – posunięcia, ażeby uznać w Conradzie pisarza światowego? Czemu (następnie) nie widzieć też polskości u niego tylko tam, gdzie rzeczywiście jest – więc chociażby w nieprzywoływanym (celowo) w tej monografii opowiadaniu *Książę Roman*? O co toczymy tu walkę i czy jest w ogóle konieczna? Uważam, że potrzebę tak poprowadzonej polskiej conradystyki uzasadnia w najgłębszym stopniu ewolucja conradystyki francuskiej, to zwłaszcza, jak zaanektowała ona za sprawą znakomitych badań Yves’a Hervoueta narzędzia intertekstualności (było to w pełni uzasadnione, zważywszy wielokrotnie deklarowane przez Conrada formy sympatii i inspiracji w stosunku do literatury francuskiej). Polska staje w tej sytuacji przed szczególnie trudnym zadaniem: po Hervouecie trzeba uzasadnić próby przejęcia intertekstualności prowadzonej w podobnym modelu (nazwałbym go „close intertextuality”) na grunt polski, do tego należałoby również całą metodologię zdekolonizować. Conrad rzadko przyznaje się otwarcie do polskich inspiracji, literacka Polska – tak romantyczna, jak i współczesna (w przeciwieństwie do literackiej Francji) – częściej wyzwała w nim odruch rywalizacji, może nawet niekiedy zazdrości, nie inspiracji, czerpania.

Choć daleka od problemów literaturoznawstwa, w tym kontekście warta jest naszej pamięci szczególna pozycja autorstwa Lindy Tuhiwai Smith *Decolonizing Methodologies. Research and Indigenous Peoples* z 1999 roku. Zwracam tu baczną uwagę na rozdział trzeci *Colonizing Knowledge*, a także na *Twenty-five Indigenous Projects* wypunktowane przez Smith skrupulatnie w rozdziale ósmym, takie jak „reframing”, „restoring”, „returning”, „protecting” bądź nawet „discovering” oraz „sharing”⁸. Nic nie jest niewinne. W swojej pracy nad *the impalpable Polishness of Conrad* starałem się podążać po linii tych

⁸ L.T. Smith, *Colonizing Knowledge; Twenty-Five Indigenous Projects*, w: tejże, *Decolonizing Methodologies. Research and Indigenous Peoples*, London–New York–Dunedin 1999, s. 58–77, 142–162.

ostrzeżeń i zastrzeżeń: mam więc szczerą nadzieję, że udało mi się (pozwolę sobie ująć to paradoksalnie), destrukuralizując problem, zdefiniować go na nowo. Nie zredefiniować... Mam nadzieję, że w tej monografii aspiracje „kolonialne” czy „kolonizujące”, zauważone przez Smith, nawet ani na chwilę zatem nie zagoszczą: czy miałyby być to – „reframing Polishness”, „restoring Polishness” czy „returning Polishness” („to who? to Conrad? to us?”). Trzeba jednakże bezwzględnie pamiętać, że aspiracyjny pierwiastek, tych historycznych zwłaszcza, rozważań nad polskością Conrada jest nieunikniony. Sam Dąbrowski nie był w stanie, rozmawiając z pisarzem o jego polskości, pozbyć się pewnej afektacji. I francuszczyzny (zaraża się nią – jak egzaltowanym szyfrem – od Conrada?): „Zrozumiałem, że w duszy tego expatrié Polaka tajemne moce pracują, że duszą on nasz, nasz, nasz. Impatrié”⁹. Dlatego ostrożnie... Z instrumentami czy bez nich, z zapleczem czy bez niego, z metodologią czy ją aporetycznie zawieszając – przekraczając w ten sposób komparatystykę i jej tradycyjne możliwości – na rzecz eksperymentalnych studiów modelacyjnych zawsze uzasadnianych przez naturę badanego przedmiotu (ugruntowanych), zachęcałbym do ostrożności. Badania polskości Conrada trwają od wieku, przechodząc wiele klasycznych etapów, ale wciąż oczekują na swoją nieklasyczną, nieoczywistą puentę.

Inny aspekt problemu, filozoficzny, również domaga się tu rozwikłania: czy uczestnicy konkretnego dyskursu narodowego mogą rozstrzygać w kwestii (nazwijmy) tzw. narodowych jakości dzieła, jeżeli uprzednio zostały spełnione odpowiednie kryteria, dla przykładu – pochodzenia jego autora? Przypadek Conrada oczywiście wiąże się tutaj z osobną deklaracją – „impalpability”, więc jest u pisarza coś „niepochwytnego” i chyba nie do końca wiadomo gdzie: w warsztacie, w stylu, w retoryce, w elementach świata przedstawionego, w językowym obrazie świata, w systemach narracyjnych, w środkach opracowujących w ramach owych systemów materiał narracyjny? I jeśli to Conrad wskazuje nam palcem, gdzie to jest – eksponuje aluzje, inspiracje czy zapamiętane lektury – powinniśmy mu wierzyć? W końcu ważne pytanie – dlaczego my, Polacy? Kto w ogóle powinien zajmować się takimi zjawiskami jak narodowe jakości literatury – czy więc literaturoznawcy narodowi? Czy nie wpłynie to na dyskurs literaturoznawczy, a najściślej komparatystyczny, powiedzmy – „antykosmopolitycznie”? Jaki wpływ ma podobny ruch na koncepcję *Weltliteratur*: Polacy zajmujący się polskością Conrada (to ważne, by pytać tutaj również z perspektywy metanaukowej)? Wiem dobrze, że upraszczam: należy pamiętać o Polakach i o zagranicznych badaczach polskiego pochodzenia, takich choćby jak G.W. Stephen Brodsky czy

⁹ M. Dąbrowski, *Rozmowa z J. Conradem*, s. 44.

wcześniej Adam Gillon. Warto też jednak nie zapominać o problemie w skali globalnej. Frank Raymond Leavis chętnie dyskutował, w latach pięćdziesiątych XX wieku, o „the Americanness of American literature”, w szczególności o „amerykańskości” Jamesa i Hawthorne’a¹⁰. Iulian Cananau zmierzył się w 2015 roku z problemem „amerykańskości” monograficznie, mam na myśli książkę pod tytułem *Constituting Americanness. A History of Concept and its Representations in Antebellum American Literature*¹¹. Leavis należał do najważniejszych krytyków brytyjskich, a Cananau pracuje na szwedzkim Uniwersytecie w Gävle. Dość powiedzieć, że podobny dyskurs metaidentyfikacyjny jest powszechną częścią refleksji w Europie, np. niekiedy zajmują się konstrukcją dyskursu wokół pojęć francuskości (więc „Frenchness”) nie-Francuzi – bardzo wiele dla tego pojęcia zrobił Robert Darnton, autor książki *The Great Cat Massacre and Other Episodes in French Cultural History*¹². Polskość Conrada jest również liczmanem, prowokującym światowego conradystę do refleksji, także krytycznej – kryje się za nią ważna korekta Wellekowskiej teorii *Weltliteratur* sprzed lat. W moim przekonaniu powinni pisać o polskości Conrada zarówno Polacy, jak i zagraniczni badacze polskiego pochodzenia oraz światowi conradysty niezwiązani z Polską – trzeba jednak wszystkie te dyskursy oddzielać od siebie. Pamiętajmy, że *The French Face of Joseph Conrad* Hervoueta byłoby również w tej refleksji pewnym precedensem. Francuz przedstawia francuską intertekstualność Conrada – cóż, w pierwszym odruchu przywołuje to na myśl konieczność określenia pewnych „zabezpieczeń” wyводу, prawda? Bardziej byłaby więc pożądana w tej sytuacji raczej hermeneutyka podejrzliwości niżeli hermeneutyka wiary¹³. Na tej samej zasadzie – wiedząc, że może on zostać „zweryfikowany” przy pomocy narzędzi hermeneutyki podejrzliwości i że zapewne będzie – Polak (tak jak Francuz o francuskości Conrada) może pisać o polskości Conrada, unikając zarzutu o „kolonizowanie” światowej conradystyki.

Integralną częścią mojego wyводу jest dosyć żmudne oraz ostrożne, jak sobie wyobrażam, tropienie tzw. ech romantyzmu polskiego, proponuję w tym

¹⁰ F.R. Leavis, *The Americanness of American Literature. A British Demurrer to Van Wyck Brooks*, „Commentary Magazine” 1952, t. 13, nr 11, s. 466.

¹¹ I. Cananau, *Constituting Americanness. A History of Concept and its Representations in Antebellum American Literature*, Lausanne 2015.

¹² R. Darnton, *The Great Cat Massacre and Other Episodes in French Cultural History*, New York 2009. Badaczem „francuskości”, który omawiał książkę Darntona z tzw. francuskiej perspektywy narodowej i wielokrotnie do niej nawiązywał, był Roger Chartier. Zob. R. Chartier, *Text, Symbols, and Frenchness*, „Journal of Modern History” 1985, nr 4, s. 682–695.

¹³ Zob. A. Scott-Baumann, *On the Use and Abuse of the Term ‘Hermeneutics of Suspicion’. Hermeneutics and Freud*, w: tejże, *Ricoeur and the Hermeneutics of Suspicion*, London–New York 2009, s. 60.

obszarze refleksji do rozpatrzenia aż cztery utwory: *Karaina*, *Murzyna z załogi*, *„Narcyza”*, *Jądro ciemności* i *Korsarza*. Być może jakaś część czytelników zapyta o znaczenie tej rozciągającej się niemal na setce stron „echologii”, innej części – praca podobnego rodzaju skojarzy się z „wpływologią” i wywoła podejrzenie co do jasności tyle razy przecież weryfikowanych przeze mnie procedur. Ale „rozdziały o echach” są potrzebne, stanowią bowiem próbę precyzyjnych kontekstualizacji dobrze, jak uważam, zasilających tezę o intertekstualnym charakterze dzieła Conrada. Myślę, że mógłbym nazwać to rodzajem „close context reading” oraz jednocześnie – „far context reading”, „distant context reading”. W „rozdziałach o echach” dokonuje się naświetlanie na licznych poziomach wcale nie mniej licznych relacji międzytekstowych składających się na jedno dzieło Conrada, czy też, jak kto woli, wielopoziomowa kontekstualizacja widm tekstowych „nawiedzających” Conradowskie dzieło jako jego fantomowe interteksty. Oczywiście rozpoznania można by przeprowadzić inaczej, jesteśmy wszak zawsze w tego typu badaniu uzależnieni od subiektywności i schematów asocjacyjnych wypracowanych przez konkretnego badającego (to się trudno obiektywizuje), jednak – co do głównej linii tych zestawień i porównań – jestem przekonany, że przedstawiam propozycję rzetelną i wielokrotnie przemyślaną pod kątem ewentualnych – nieuchronnych, owszem, ale zarazem niepożądanych – subiektywizacji.

Pragnę więc ostatecznie podkreślić, że w rozdziałach „echologicznych” przedmiot badania pozostaje dokładnie ten sam – jest nim twórczość Conrada rozpoznawana jednakże zawsze po wyrażnie (lecz nie jaskrawo) wyodrębnionych reminiscencjach właściwych polskiemu romantyzmowi. Interesuje mnie, jak pisarz tę polskoromantyczną intertekstualność wykorzystuje do swoich, tak często skrytych, celów. To trochę tak, jak gdyby romantyzm polski, jego motywy, tropy, asocjacje, retoryka, style zachowań, były partyturą – sens jej wykorzystania jest jeden, ale znaczenie wykonania niepowtarzalne dla każdego. Conrad jednak ukrywa przed okiem anglojęzycznego czytelnika efekty pracy z ową partyturą. Można więc powiedzieć, że romantyczna polskość, a literacka romantyczna polskość już w szczególności, są niewidzialną albo niesczytywalną partyturą, przy której pomocy autor wygrywa swoje niesłyszalne koncerty. Symptomatyczna będzie pod tym względem ta conradystyka, która badania nad polskością pisarza realizuje od lat, w związku z czym możemy przyglądać się ewolucji, również materiałowej, wywodu, a także nieuchronnym jego korekturom. Nawiązuję tu oczywiście do bezprecedensowej spuścizny Andrzeja Buszy, który w 2024 roku podjął się ogromnego zadania autorewindykcji własnego dorobku w zakresie badania tropów polskości Conrada, a należy przyznać, że to właśnie Busza jako pierwszy podejmował się w interesującym mnie obszarze tzw. niemożliwego – „kartografowania”

polskiej intertekstualności utworów literackich Conrada. Chodzi mi o kanoniczną pozycję, na którą przyjdzie mi tutaj powoływać się wiele razy: *Conrad's Polish Literary Background and Some Illustrations of the Influence of Polish Literature on His Work (ex "Antemurale X")* z 1966 roku. Warto zaznaczyć, że została ona niedawno uzupełniona ponadpięćsetstronicowym tomem *Conrad's European Context* wartym ze wszech miar uwagi – choć niezafiksowanym już na wątkach polskości. Symboliczne na owym tle okazuje się czytanie *Księcia Romana* Flaubertem, wyraźnie sygnalizujące, że Busza jest zdecydowanie w innym miejscu badań i dąży do integracji oraz uniwersalizacji perspektyw: polskiej z francuską, z rosyjską czy z europejską¹⁴. Moją książką staram się podkreślić, mimo wszystko, że warto pozostać jeszcze na swoich osobnych stanowiskach. Na razie nie harmonizujemy stanowisk, nie wszystko zostało w sprawie polskości Conrada powiedziane. Naprawdę warto zrobić coś jeszcze: mianowicie, do powiedzenia więcej, śmieiej i głębiej wykorzystać teorię widm Derridy, tzw. widmową intertekstualność, i ostrożniej niż Busza – z pomocą dyskursów nieobiektywizujących, kontekstowych, a niekiedy nawet modalnych – tekstualizować możliwe wpływy czy pola asocjacji-reminiscencji.

¹⁴ A. Busza, *St. Flaubert and Prince Roman; Conrad's "Lord Jim" and Dostoevsky's "Crime and Punishment"*. *Contrastive Axiologies; Conrad and Forster. Not Only a Matter of Style*, w: tegoż, *Conrad's European Context*, red. A.H. Simmons, J.G. Peters, G.M. Moore, Boston 2024, s. 216–232, 338–349, 406–421.